

Ptaszek

Dwa tygodnie od narodzin do życia.

dzień 1.

Budzę się. Zakładam, że pierwszy raz. Wszystko wokół jest takie nowe... świeże. Przestrzeń wielka, niezmierną, ale ograniczona czymś dziwnym. Coś na kształt wielkiej siatki. Na szczęście przez dziury tej siatki widzę resztę świata. Niestety, bardzo zamazaną. Kręcę głową w prawo... auć! Coś jest nie tak. Stwórca nie dał mi trzystu sześćdziesięciu stopni widzenia. niesprawiedliwość.

Żyję. Od czegoś trzeba zacząć... Chyba zacznę wszystkiemu nadawać nazwy, bo "czerwony zbiornik o czterech ścianach w którym pływa niezidentyfikowana przezroczysta i bezsmakowa ciecz" brzmi dość... dziwnie.

dzień 2.

Nie! Po co tyle mojej pracy z nazywaniem, jak dzisiaj dowiedziałem się, że to wszystko ma swoje nazwy? Już wydawało mi się, że stworzyłem coś, odkryłem nieznaną... aż wtem dziwny, donośny głos obwieścił mi, że "krzątam się wokół pojemnika na wodę". Ufać mu, czy nie ufać? W zasadzie to, co powiedział ma w sobie cząstkę logiki. Dobrze, zaryzykuję.

Nadal obraz zza kratki (tak bowiem nazywa się wielka siatka na krańcach świata) był bardzo rozmazany. Wada wzroku czy jakiś głębszy sens? A może ta kratka w rzeczywistości nie istnieje? Może to jest wytwór mojej chorej wyobraźni? Albo reakcja zmysłu samozachowawczego, by uchronić mnie przed niezdefiniowanym niebezpieczeństwem? A może...

... ŁUP!

W bardzo bolesny sposób objawiła mi się fizyczność tej kratki.

dzień 3.

Czuję dziwny uścisk w brzuchu. Robię się słaby, nie mogę chodzić. Mam czarne plamy przed oczami, mój mózg (dziwny głos mi powiedział, że tym właśnie myślę) staje się jakby ociężały, nie może pracować. I wtem przez kratkę przedostaje się... wielki palec! Pewnie należy do tej dziwnej postaci, posiadacza wszechwiedzącego głosu.

Wskazuje mi pojemnik, na który wcześniej nie zwróciłem uwagi. Zajrzałem posłusznie - znajdowały się w nim jakieś drobinki. "Jedzenie" - oto, co usłyszałem. Kierując się bardziej instynktem niż wiedzą, połknąłem jedną z owych drobinek. Od razu zrobiło mi się lepiej.

Chwilę później zarobiłem kolejne doświadczenie - głód -> jedzenie -> niestrawność. Coś mi się zdaje, że to życie nie będzie takie proste jak mi się wcześniej zdawało.

Ale i tym razem instynkt nie zawiodł. Zaraz bowiem udałem się do pojemnika z wodą, skąd pociągnąłem sobie zdrowo. Raz... dwa... trzy... i znów wracam do normalności. Tylko senny się jakoś zrobiłem...

dzień 4.

W nocy widziałem dziwne obrazy, które zniknęły po przebudzeniu. Zdaje mi się, że Wszechpotężny Głos I Palec nazwał je "snami". Na obrazach tych jawiła się zieleń... piękna, soczysta. Wielki świat nieograniczony kratką, światło dobiegające z góry, jednak o wiele żywsze i cieplejsze od tego, które znam. Czułem zapach niepodobny do wszystkiego, co dotychczas doświadczyłem... I widziałem istoty. Zdaje mi się, że podobne do mnie. Upajały się tym światłem, czerpały z niego, oddając w zamian swoje istnienie.

Teraz jednak na powrót otaczała mnie kratka i niewyraźne kolory dobiegające zza niej. Kim jest Głos I Palec? Sam nie nadał sobie nazwy... być może to właśnie moje zadanie? Hm... GIP? Nie, zbyt uproszczenie. Potrzebna nazwa chwytliwa, łatwa do zapamiętania, ale i majestatyczna. Może więc Bóg? ... TAK! To jest myśl.

Bóg się dzisiaj cały dzień nie odzywał. Widocznie nie czuł potrzeby zajmowania się mną. Ja zaś po porządnym posiłku zapitym porządną ilością wody kładę się znowu na posłanie. Jakoś mnie sen morzy...

dzień 5.

Żyję. Tą myśl powtarzam sobie od pięciu dni, ona napawa mnie dumą, uświadamia mi, że wyróżniam się czymś spośród... a nieważne, jestem jedyny i niepowtarzalny. Żyję... ale po co? Ciągłe jedzenie, picie i spanie powoduje u mnie niesamowite znużenie. Ile jeszcze tego? Czy to jakieś czekanie? Bóg dalej się nie odzywa, może o mnie zapomniał?

Usiłuję coś dostrzec przez kratkę. Kolory nabierają kształtów - wprawdzie abstrakcyjnych, ale zawsze coś. Staram się rozeznac w położeniu, złożyć tę układankę, znaleźć sens tego wszystkiego. Sens mojego życia. Przestrzeń poza moim światem jest bytem zapewne niematerialnym, zrodzonym w mojej wyobraźni, wypełniającym przestrzeń między prętami mojej kratki. Jestem zamknięty we własnym umyśle, zniewolony przez obrazy, które narzucają się mi wbrew mojej woli, nie potrafię - albo nie mogę dostrzec tego, co naprawdę znajduje się po drugiej stronie. Może to jest nicość? Może celowo natura wyposażyła mnie w wyobraźnię, która kreuje tamten świat - by zdusić we mnie strach?

Znów dziś miałem sen, jednak tym razem nie widziałem już zieleni. Zastąpiona została przez wodę, wodę tym bardziej specyficzną, że niebieską - a nie przezroczystą, jak w moim pojemniku. Zapach też się zmienił - stał się jeszcze bardziej świeży, orzeźwiający, pobudzający. Niezmienna była tylko przestrzeń, w której się znajdowałem - niezmiernie połączyła błękitu, nade mną ciepłe i żywe źródło światła... Co te sny mogą znaczyć?

dzień 6.

Cud! STAŁ SIĘ CUD! Bóg dotknął jakiegoś prętu w mojej kratce - i ona się otworzyła! Wychyliłem głowę za to wejście - świat na zewnątrz istnieje! To nie wytwór mojej wyobraźni! Uderzyła mnie fala nowego powietrza - bardzo przypominającego to z mojego snu... Więc mój świat nie jest jedynym! Być może to wyizolowana jednostka w wielkiej, niezmiernie przestrzeni abstrakcyjnych kształtów i nieskończonej gamy kolorów.

Nim jednak udało mi się obmyślić plan wydostania się stąd, Bóg zamknął kratkę. Wróciłem do mojego świata... ale coś było inaczej. Już nie czułem się jako istota żywa w swojej rzeczywistości. Zacząłem czuć się jak więzień. Ale czy? Boga? Gdyby chciał mnie więzić, po co tłumaczyłby mi wszystko i uczyłby mnie? To brzmi bez sensu... chyba jednak oddam się codziennym czynnościom...

dzień 7.

I znów ten dziwny sen. Wszystko takie bliskie i na wyciągnięcie ręki... Wczorajsze incydenty nie dają mi żyć. Myśli o tym innym świecie wciąż kłębią się w mojej małej głowie, rozsadzają ją od środka, jakby miały za mało przestrzeni. Widok zza kratki wprawdzie jest nadal tak abstrakcyjny jak był wcześniej, jednak zyskał tajemnicę. Obudziło się we mnie chorobliwe pragnienie poznania, odkrycia nieznanego.

Nagły impuls zmusił mnie do obejścia kratki w poszukiwaniu tego prętu, którym Bóg otworzył mi wczoraj świat. O! Tam jest wyraźnie większa przestrzeń między prętami... może uda mi się precyzyjnie...

SUKCES!

...

Nie za długo mogłem się nacieszyć. Nagle wielka ręka boska złapała mnie i brutalnie wsadziła spowrotem do klatki.

Potem Bóg krzyczał na mnie i dał polecenie "nie uciekać". Więc on mnie więzi! Ale nadal nie wiem po co...

Smutno mi. Już prawie się udało poznać Tajemnicę... Coś mi się zdaje, że nie wiem jak bym się starał być grzecznym wobec Boga - ta ciekawość nigdy nie da mi spokoju.

dzień 8.

Bąłem się podejść bliżej klatki. Bóg był wyraźnie zdenerwowany moim nieposłuszeństwem, nie nasypał mi bowiem jedzenia dzisiaj. Znowu odczuwam głód. W zamian piję dużo wody, by nie utracić sił. Och, Boże! Wybacz mi! Mój wczorajszy czynek podyktowany był ślepą ciekawością, uczuciem, którego za nic nie mogłem powstrzymać! Przebacz, najłaskawszy, bo zaraz umrę z głodu!

dzień 9.

Żyję. Niesamowicie, ale żyję. Zapadłem wczoraj w sen, a obudziłem się widząc napełniony pojemnik na jedzenie. Moje modlitwy odniosły sukces! Cieszę się niezmiernie, myślałem, że stanie się najgorsze. Nie objadam się jednak za bardzo. Zauważyłem, że jak za dużo zjem, źle się później czuję. Czyżby znowu kara boska? Ale w czym mu przeszkadza, że dużo jem? Czyżbym jednak rzeczywiście był jego niewolnikiem?

Snów śniłem ten przedziwny sen. Z nocy na noc nabiera on coraz bardziej realnych kształtów... I kusi. Niesamowicie kusi. I jak tu być grzecznym?

dzień 10.

Dzisiaj już Bóg się nie odezwał. Zastanawiam się, czy on obserwuje mnie cały czas... Mógłbym wykorzystać chwilę jego nieuwagi i umknąć. Myśl o ucieczce stała się nieznośna. Prześladowuje mnie cały dzień, a w nocy sny są coraz bardziej realne. Nie wytrzymam tu ani chwili dłużej. Ta kratka zdaje się napierać na mnie, ograniczać moją wolność, niszczyć mnie. Nie mogę się temu poddać. Muszę się wydostać!

dzień 11.

Wpadam w paranoję. Wydaje mi się, że jedynym sensem mojego życia jest ucieczka stąd. Abstrakcyjne kształty przyciągają mnie, wołają za mną, kuszą mój wzrok. Niestety, zwałyła się odległość między tymi prętami, przez które się ostatnio przecisnąłem. Bóg widocznie robi wszystko, by mnie stąd nie wypuścić. Och, ironio... tak ci Boże niegdyś ufałem... a ty robisz ze mnie więźnia.

dzień 12.

Jestem zrezygnowany. Nie mam siły jeść ani pić. Nie wiem co zrobić, by uciec. Nie mogę więcej żyć tutaj, wydaje mi się, jakby mój świat pomniejszył się do minimalnych rozmiarów. Jakby jedynym celem życia narzuconego mi przez Boga była wegetacja. Po co więc żyć? Dla samej idei życia? Nie chcę. Może uda mi się umrzeć z głodu.

dzień 13.

Mam o wiele silniejszy instynkt samozachowawczy niż sądziłem. Skąpe prawa natury aż tak łatwo się mnie nie pozbędą. Resztkami sił doczłapałem się do pojemnika z jedzeniem i zjadłem jedną część owego. W mgnieniu oka przywróciło mi jasność myślenia, siłę... i odebrało ostatnią szansę. Teraz pozostaje mi tylko liczyć na cud. Czekanie zdaje mi się być nieskończonością, minuty ciągną się jak dni, czas mnie powoli, acz boleśnie zabija... Sny zamieniają się w rzeczywistość, gdy tylko pragnę całym sobą ich zakosztować - budzę się. I już wiem, co mi się śni.

Wolność... której tak pragnę, a której mi tak poskąpono.

dzień 14.

Cud się zdarzył! Ręka Boga znów nacisnęła pręt klatki. Tym razem byłem jednak przygotowany. Zgiąłem się wpół i najszybciej jak tylko umiałem popędziłem przed siebie.

Nowy świat powitał mnie uderzeniem wielkiej masy powietrza.

Nie poddałem się jednak.

Rozwinąłem w pełni moje skrzydła, pierwszy raz w życiu miałem okazję je rozprostować.

Feeria barw i kształtów wirowała przed moimi oczami, nie wiedziałem gdzie lecę, wiedziałem jednak, że nie mogę zwolnić.

Gdzieś usłyszałem krzyk. To pewnie Bóg zauważył moją ucieczkę.

Nie przejmując się tym leciałem prosto przed siebie, w stronę światła...

I wtedy zobaczyłem obraz z mojego snu! Wielkie pola zielonych traw, przede mną nieskończony ocean, znad którego wiatr przywoływał mroźną bryzę. A nade mną żywe światło - słońce... wokół zaś setki moich braci, istot mi podobnych, które nigdy nie zaznały zniewolenia.

Nabieram pełny oddech, czepię z tego świata całym sobą. Nie budzę się jednak.

Całe moje poprzednie życie było oczekiwaniem... a żyć zacząłem dopiero teraz.

Autor: Daraena

Artykuł pobrano ze strony eioba.pl